Franciszek Sowa
ul.Boh.ORMO 6)24
23-300 Janów Lubelski

II/404/Ł

© ARCHIWUM WSCHODNIE

KONKURS NA PAMIĘTNIK - ZWIERZENIE

Polskie losy na Wschodzie:

Ja Sowa Franciszek urodzony 18.III.1925 r. Biała k)Janowa Lubelskiego. Moi rodzice i ja wraz z całą rodziną wyjechaliśmy w marcu 1938 roku na podole woj.tarnopolskie kolonia Dźwieniaczka, gmina i poczta też Dźwieniaczka pow.Borszczów. Byliśmy kolonistami tak nas nazywano na tej naszej kolonii było nas 40, podział kolonistów a rodzice mieli 7 ha ziemi. oraz z zabudowaniami. 17 września 1939 roku w niedzielę wkroczyły Wojska Radzieckie na nasze tereny polskie. My mieszkaliśmy między rzekami po ruskiej Zbrucz a po stronie rumuńskiej rzeka Dniestr, 4 km mieliśmy do granicy ruskiej i 4 km do granicy rumuńskiej i 15 km gdzie się schodziły te rzeki w Okopach Św. Trójcy, a za Zbruczem 30 km był Kamieniec Podolski.
Teraz będą opisywać tylko prawdę; Dnia 10.II.1940 roku na naszą wieś o świcie przyjechali ukraińcy i zaczeli nas wysiedlać. Uprzedzali żeby nikt od domów się nie oddalał. Przyjechał towarzysz z 2 żołnierzami konno i saniami i zaczeli nas wywozić do odległej o 10 km stacji Iwanie Puste. Żołnierze powiedzieli nam, że wywożą nas pod germańca ale to było nieprawda wywieźli nas na Sybir w Ałtajskij Kraj Barnaulski rejon Sel Sowiet Małe Kazarmy uczastok Borowoj nr 4.Tam zawieźli nas w lasy na roboty. Załadowali nas do wagonów w dniu 10.II.1940 r. na stacji Iwanie Puste a dojechaliśmy na Sybir 10.III.1940 r.(miesiąc) Cały miesiąc wieźli nas w wagonach towarowych. Teraz opiszę trasę którędy nas wieźli. Z Iwanie Puste przez Borszczów, Czortków, Trębowlę, Tarnopol przez Wołuń Zdołbunow i Szepetówkę. Tam nas z polskich do ruskich wagonów przetransportowali w Szepetówce. Szepetówka była po stronie ZSRR, z jednej strony rampy były tory polskie, a z drugiej strony rampy wagony ruskie i tory. Tak, że wieźli nas cały transport, żołnierze radzieckie byłm ich cały wagon i mieli służby, transportowali nas do samego końca aż na Sybir. W wagonach wieźli nas zamkniętych i zakratowanych, a na środku wagonu stał okrągły mały piecyk, obok dziura była w podłodze osłonięta(ubikacja). Ponieważ wieźli nas w wagonach towarowych to staliśmy na stacjach większych towarowych, tak że przynajmniej 1 raz w ciągu dnia dostaliśmy obiad ale z wyjątkiem jeśli jechaliśmy w godzinach południowych dnia, a jeśli duże miasta przejechaliśmy przed obiadem to byliśmy bez obiadu. Bo taki dam przykład, na wschodnich województwach w każdym powiecie było nawet kilkanaście kolonii, tak że wywozili w jednym dniu.

Teraz opiszę jeśli w godz. południowych przejeżdzaliśmy przez duże miasto to obiad dostaliśmy. Żołnierze przyszli i otworzyli wagon, kazali aby 2 mężczyzn wzięło dwa wiadra. W jedno wiadro dali nam zupy a w drugiexy ryż lub kaszę. Były również dni, że obiadu ani wody nie dostaliśmy. Jeśli była taka stacja co parowozy biorą wodę to nam 1 lub 2 mężczyzn z wagonu wyszło i można było nabrać wiadro wody. Również było i tak, że nie mieliśmywody to nabieraliśmy śnieg w wiadro i rozgrzewaliśmy przy piecyku w wagonie. W wagonie było około 10 rodzin. W wagonie było 2 szychty z jednej strony wagonu i z drugiej strony też 2 szychty, jedni spali niżej, a drudzy wyżej na deskach. W wagonach był siwy mróz, tak że były dyżury palenia w piecyku, jeden palił do północy drugi po północy. Wagony były nieszczelne i bardzo z nich wywiewało. W Kujbyszewie jak staliśmy to jeden zmarł starszy mężczyzna. Cały nas transport wzieli do łaźni i przeprowadzili dezynfekcję odzieży. Teraz opiszę przez jakie miasta nas wieźli przez Kijów, Charków, Saratow, Kujbyszew, Ufa na Uralu, Czelabińsk, Kurgan, Pietropawłowsk, Omsk, Nowosybirsk to tyle kilka większych miast co żeśmy przejeżdzali. Od stacji wieźli nas na saniach około 2 km. Dali nam walanki, kufajki, spodnie. Mrozy sięgały tam do 50°C. Mieszkaliśmy w barakach z okrągłego drzewa. Pilnowało nas 2 oficerów NKWD. Sprawdzali nas w nocy, rano i w ciągu dnia. Zwolniony był z pracy ten który okazał się zaświadczenie od lekarza, innych zwolnień ustnych nie uważano. W barakach było bardzo dużo pluskiew. Teraz opiszę, że nas wywozili w jednym dniu z 7 województw tj, z Wileńskiego, Nowogrodzkiego, z Poleskiego, z Wołyńskiego, z Tarnopolskiego, Stanisławowskiego i z Lwowskiego, tak że na tych dużych stacjach kolejowych taki daję przykład przyjeżdzamy do Kijowa stoi nawet kilkanaście transportów przepełnione kolonistami polskimi, którzy nabyli ziemie na kilka lat przed 1939 rokiem. Tych też wywozili co mieli w 1921 r. dane ziemie legionistom Piłsudzkiego razem byliśmy wywiezieni. Od naszej kolonii Dźwieniaczka była kolonia z z 1921 r. legionistów 2 km od nas razem wieźli ich i nas na Sybir. Taki dam przykład w czasie jazdy na Sybir to przez te okienka małe zakratowane pytaliśmy w Kijowie czy w Charkowie skąd jedziecie to odpowiadali, że ze Stryja, Kołomyji czy Buczacza, Trębowli, Zaleszczyk czy Brzeżany. Prawie z każdego powiatu po kilkanaście kilkoro wywieźli, a w każdym województwie było po 16 lub 18 powiaty tak ,że bardzo dużo nas jechało w jednym czasie. Z południowo-wschodniej Polski najwięcej wywieźli w Ałtajski Kraj, Krasnojarski Kraj na na północny-wschód od Leningradu Archangielsk obłaść, byli w okolicach Irkucja gdzie jest jezioro Bajkał. Bo jak byłem w wojsku z kolegami to żeśmy rozmawiali skąd ty jesteś. Jeden drugiemu opowiadał gdzie pracował, gdzie przebywał na terenie ZSRR

W ten sposób dowiadywaliśmy się ile dni jechał do Wojska Polskiego i stąd te duże wiadomości bo z różnych stron żeśmy się w Wojsku Polskim spotykali. Na przykład: jeden z powiatu Augustów był w Krasnojarskim Kraju nazywa się Falicki Jan ur.1926 r. byliśmy w jednej jedn. WP, a on obecnie mieszka za Augustowem obecnie jego adres Falicki Jan 16-304 Nowinka zam.Gatne I woj.Suwalskie. Niedawno go odwiedziłem osobiście. Następnie podam jeszcze jednego kolegę co żeśmy razem byli na Syberii i razem żeśmy jechali w 1943 r. do 1-szej dywizji WP obecnie mieszka w Świerardowie Zdrój nazywa się Piskorowski Alojzy ur. 1923 lub 1924. Latem 1943 r. Wojenkomat ze stacji Wojenkomat skierowano do 1-szej dywizji WP. Latem 1943 r. jechało nas ponad 2 tysiące mężczyzn w wagonach towarowych do Sielc nad Oką koło miasta Rezania byli to polacy z tego terenu Barnaulskiego rejonu Wojenkomat Ałtajka (to po polsku WKR) Od stacji kolejowej szliśmy piechotą 18 km tam była zorganizowana 1 -sz dywizja WP i tam była Wojskowa Komisja Lekarska. Ponieważ w drodze zachorowałem w transporcie tym co żeśmy jechali do Wojska lekarze zwolnili mnie ponieważ ~~miałem kłopoty z żołądkiem~~ bardzo chory na żołądek. Ponownie skierowano mnie do Ałtajskiego Kraju. Było nas 5 mężczyzn co żeśmy wrócili spowrotem na Sybir. Ponieważ po drodze mieliśmy przez tą węzłową stację jechać do naszego Wojenkomatu pokazać że nas zwolnili z Wojska Polskiego bo żeśmy zachorowali to nas tam trzymano około 4 godzin. Przydzielili na każdego z nas jednego żołnierza radzieckiego i powiedzieli, że do domu nas nie puszczą i konwują nas w kierunku Nowosybirska i tam nas zawieźli 7 czy 8 stacji od Wojenkomatu Ałtajka też w las do roboty ale do roboczego batalionu radzieckiego w swoim ubraniu. Jedzenie było bardzo liche. Do 1-szej dywizji Wojska Polskiego jechaliśmy naprawno 3 tygodnie w jednej koszuli i lichym ubraniu gdzie na sobie miliśmy tysiące gnid i wszów. W batalionie roboczym rżneliśmy brzozą na krótkie kawałki i oskórowaliśmy. Te małe kawałki były potrzebne dla samochodów co palili drzewem. Chciałem się zwolnić u kierownictwa ażeby pojechać do rodziców tam zmienić sobie koszulę i przebrać się to nie zezwolili. W tym roboczym batalionie mężczyźni radzieckie doradzili mi tak, że były i radzieckie dziewczyny które uciekły to nikt ich nie szukał. Mnie doradzono, że jestem Polakiem to powinienem jechać do rodziny i się przebrać i nie muszę wracać. Był pociąg z Nowosybirska do Barnaułu i ja wsiadłem do tego pociągu osobowego. Dojechałem do Ałtaji węzłowej stacji bo tam musiałem zrobić przesiadkę w kierunku miasta Biżsk ale ja miałem jechać 5 czy 6 stacji. Do wagonu na stacji Ałtajka nikt mnie nie wpuścił. Gdy pociąg ruszył złapałem się za poręcz i jechałem między wagonami, było bardzo zimno śnieg po kolana był to początek grudnia 1943 r. Przyjechałem w nocy i dobrzy ludzie mnie przenocowali, rano wstałem za

nocleg podziękowałem i szedłem przez las przeszło 20 km drogą polną i 12 kg przez pole i wieś Makarówkę, a resztę lasem do naszego Uczastku Barowoj nr 4. Miałem trzewkiki takie porwane, że z przodu do palców dostawał mi się śnieg. Do domu doszedłem wieczorem, rodzice bardzo się ucieszyli że wróciłem. Za 2 lub 3 dni poszedłem do pracy ale już na miejscu.Za niecałe 2 tygodnie po moim przyjeździe zmarł mi ojciec. Ja jako najstarszy syn musiałem zająć się wszystkim żeby wykopali grób, zrobili trumnę i zawieźć trzeba było na cmentarz aby pochować ojca. W lutym 1944 r. przyjechał na nasz Uczastek tam gdzie ja pracowałem z Ałtajki z Wojenkomatu Komisar i powiedział że dadzą mi naprawlenie do Polskiej Armii do miasta Sumy i tam pojechałem tak, że już w marcu 1944 r. byłem już w mundurze. Moja jednostka wojskowa należała do 4-tej Dywizji Wojska Polskiego. Skierowano nas 12 km od Sum na północny-wschód. Następnie wyjechaliśmy do Kiwerc koło Łucja na Wołyniu przez Kijów,Sarny,Kostopol, Równe do Kiwerc to już cała 1-sza Armia stącjonowała koło Kiwerc, i okolicy do samego Łucka byli żołnierze 1-szej AWP tak ,że przez Rożyszcze,Kowel w lipcu już przyszliśmy do Chełma i Lublina w 1944 r. i aż przez Puławy,Dąblin,Garwolin do Pragi i Otwocka. W Ałtajskim Kraju pracowałem od 1940 r do 1944 r. 4 lat i w Polsce 40 lat. W ZSRR pracowałem 1 rok na wąsko-kolejce, a później w lesie przy wyrębie lasów i chcę wspomnieć że byłem przodownikiem pracy na tamte czasy nazywało się stachanowcem. A w Polsce w zawodzie pracowałem jako tokarz narzędziowy, jestem emerytem i kombatantem. W Wojsku Polskim już w Sumach byłem żołnierzem w marcu 1944 r. a od 7 kwietnia brałem czynny udział w walce przeciw hitlerowskim wojskom na Wołyniu. Tak ,że przeszedłem cały szlak bojowy 1-szej Armii WP z Armią Radziecka. Wspólnie walczyliśmy aż do zakończenia wojny i po wojnie. Udział w Walkach i w Obronie Władzy Ludowej z mojej jednostki wojskowej jeszcze żyją. Antoni Żarczyński mieszka w Jeleniej Górze ul.Nadbrzeżna nr 66 i kolega z mojej jedn.wojskowej w woj.opolskim w Głubczycach Ob.Kozak Bronisław ul.Mickiewicza 20 tak, że ich już odwiedziłem w maju bieżącego roku.

Teraz opiszę o generale Sikorskim. Generał ponieważ był za granicą premierem i Naczelnym Wodzem jeździł do 3 stolic do Moskwy, do Stalina do Londynu, Waszyngtonu. W USA i Wielkiej Brytanii załatwił dla Polaków na Syberii żywność i odzież zaczęła przychodzić tzn.konserwy, masło, smalec, a z odzieży to płaszcze i różną odzież duże ilości. Wybraliśmy mężów zaufania, którzy tym wszystkim dzielili, ale po niedługim czasie ameryka dowiedziała się że nam wszystkiego nie dają i całkowicie wstrzymali te dostawy. To było na przełomie 1941 i 1942 r

W tym czasie kazali chodzić nam do szkoły aby poznawać ruskie litery. Nauczyciel z nas się podśmiewał, że Polska jest taki mały kraj, że jak wyszedł by na duże drzewo to zobaczył by z góry granice państwa polskiego. Podczas prac w lasach ~~bardzo pilnie~~ wpadł sprawdzali nas co chwilę liczyli i sprawdzali czy ktoś nie uciekł. Nie pracował tylko ten kto miał gorączkę, nawet jeśli był ktoś chory a nie miał zaświadczenia od lekarza to wyganiali do roboty. Nad nami było do pilnowania 2 oficerów jeden komendant a drugi zastępca komendanta. Jeśli chcieliśmy iść w las nazbierać sobie jagód to bez zezwolenia nie wolno było nazbierać dla siebie. Latem 1940 roku poszedłem w las bez zezwolenia nazbierać sobie jagód, a następnie chciałem sobie sprzedać żeby zarobić parę kopiejek. Sprzedawałem jagody na szklanki na drugim Uczastku nr 5 na Sidarówce. W tym czasie ze sklepu żywnościowego wyszedł nasz zastępca komendanta i mnie poznał. Natychmiast kazał zgłosić mi się do komendanta i miałem powiedzieć że nazbierałem jagody i sprzedawałem bez zezwolenia. Ja do komendanta nie poszedłem a na drugi dzień wezwali mnie do siebie i trzymali mnie u siebie 4 godziny i straszyli mnie że za nieposłuszeństwo wsadzą mnie do więzienia i że nigdy nie zobaczę ani ojca ani matki. Ponieważ byłem najstarszym synem a brakowało nam pieniędzy na chleb musiałem w ten sposób zarobić parę kopiejek. Za szklankę jagód brałem 80 kopiejek.

Opiszę jak nas przysieźli na Sybir to można było kupić nawet 1 kg chleba na 1 osobę. Ale jak 1941 roku wkroczył Niemiec na tereny radzieckie to przydziały malały i jedna porcja na osobę wynosiła już 800 gram na dobę. Na dziecko lub staruszka porcja 400 gram na dobę. Z dnia na dzień przydziały się coraz bardziej uszczuplały. Dochodziło, że robotnik dostawał tylko 200 gram na dobę chleba a na dziecko nie było żadnego przydziału. Pracowaliśmy fizycznie ciężko i głód coraz bardziej zaczął nam dokuczać. Gdy kładliśmy się spać głodni to pytaliśmy się sami czy chociaż jeszcze raz w życiu najemy się do syta. W lesie pracowaliśmy od 10-12 godz. dziennie. Po pracy przy księżycu kopaliśmy działki aby gdzieś nasadzić choć trochę ziemniaków. Za te nasze roboty bardzo mało nam płacili, że ledwo starczało nam na zakup chleba i to tylko chleba czarnego bo był najtańszy.
Chleb razowy kosztował 75 kopiejek, pszenno-razowy 90 kopiejek, a biały żytni 1,50 rubla, a biały pszenny to kosztował 2,70 rubla.
Kiedy generał Sikorski załatwił w 1941 r. zdjęcie z nas polaków komendatur ze Stalinem tak, że tych oficerów NKWD już nie było to obywatele radzieckie mogli przychodzić do nas do baraków i z nami rozmawiać. Mieliśmy większą swobodę pójść gdzieś dalej i rozmawiać z kim chcieliśmy. Zaczeliśmy się spotykać Polacy i robiliśmy różne spotkania i przeprowadzaliśmy rozmowy gdzie się znajdujemy. Były rozmowy jak z Syberii się wydostać oglądaliśmy mapy gdzie się graniczą państwa Irak i Iran. Z Syberii jecha-

li[illegible] na własny koszt w kierunku południowo-zachodnim w okolice Taszkientu. Tam powstawała Armia Andersa tak, że z całej Syberii niewielka część Polaków wyjechała do Taszkientu i okolic. Było tam bardzo gorąco bardzo dużo ludzi chorowało na malarię i dużo umierało.
W 1941 r. kiedy Niemcy szli na ZSRR to Armia Andersa wyszła od Morza Kaspijskiego przez Iran, Teheran i wyjechali do Arabów do Izraela, a następnie walczyli we Włoszech na Monte Casino. Mój wujek z Armią Andersa razem wyjechał był sanitariuszem w stopniu kaprala nazywał się P.Surtel. W 1929)30 roku służył w 24 Pułku Ułanów w Kraśniku i w 1939 i stopień kaprala miał z 24 Pułku Ułanów z 1930 r. Był na wojnie z Kolonii Dźwieniaczka pow.Borszczów woj.Tarnopol. My wszyscy mamy długie życiorysy i duże przejścia życiowe. Miałem sąsiada co ich było 8 ro w rodzinie. Umarł ojciec, matka dwoje ich zostało syn i córka i 2 braci zmarło i 2 siostry. On mieszka w Swinoujściu, a jego siostra w Trzebiatowie, nazwiska ich nie wymieniam. Po wojnie ich przywieźli z ZSRR z Domu Dziecka do Domu Dziecka w Kłodzku na Dolnym Śląsku. Po wojsku w latach 50-tych ożenił się i obecnie mieszka w Swinoujściu, jest na emeryturze.
Jeszcze dużo nas nie wie o konkursie tym - Polskie losy na Wschodzie.

Moi rodzice mieszkali 23-300 Sowa Franciszek
i 3-ch braci wywieźli ze Janów-Lub.
Syberii w marcu ul.Boh.ORMO.6/24
1946 r. a ja w wojsku
służyłem do 1947 r.